

EUROPA A CHRZEŚCIJAŃSTWO

Wiadomo, że odniesienie do chrześcijańskich korzeni Europy w konstytucji Unii Europejskiej stało się ostatnio dyskutowanym mocno problemem. Najwyższy zatem już czas, aby postawić pytanie: Jakie jest odniesienie Europy do chrześcijaństwa? A konkretniej: Co chrześcijaństwo dało Europie? Ujmę tę kwestię w ten sposób, że postaram się najpierw to wszystko „odszyfrować”, gdyż w drugiej części niniejszego przedłożenia będę mówił raczej w sposób „zaszyfrowany”. Chodzi jednak najpierw o „odszyfrowanie” tego tematu.

Wychodzę z twierdzenia, że chrześcijaństwo jest w dzisiejszej Europie „zaszyfrowane” w swych śladach. Powinniśmy jednak wiedzieć, skoro mówimy o chrześcijańskich wartościach duchowych w sposób wyraźny i jednoznaczny, a nie „zaszyfrowany”, jakie istotne punkty porządku ogólnoswiatowego zawdzięczamy chrześcijaństwu. Ze względu na przejrzystość zespeliłem te wartości, jakie Europa zawdzięcza chrześcijaństwu, w dziesięciu punktach.

Co daliśmy Europie?

Była to najpierw integracja wartości grecko-rzymsko-żydowskich. Europa wzrastała faktycznie na ruinach tego systemu instytucjonalnego, który powstał na podłożu filozofii i sztuki greckiej oraz głównych zasad prawodawstwa rzymskiego. W tę cywilizację i kulturę włączono z biegiem czasu pochodzące z Bliskiego Wschodu wartości żydowskie, oczywiście w chrześcijańskiej ich interpretacji. Do europejskiego porządku wartości należy bowiem także specyficzny, samoistny, żydowski system wartości kulturalnych, ale o nim nie zamierzam tu mówić w sposób wyczerpujący. Wiemy zresztą dobrze, że religijne wspólnoty żydowskie, które nie zintegrowały się z chrześcijaństwem i miały swą własną kulturę, pojawiały się również w ten czy inny sposób przy powstawaniu nie tylko europejskich, ale także innych narodów. Filozofia grecka roznieciła ideę powszechności, wyjaśniając dobrze relacje zachodzące pomiędzy całością a częścią, tożsamością i odrębnością,

oraz ułatwiając ludziom myślenie pojęciowe. Było to coś zdecydowanie nowego w porównaniu z innymi kulturami i cywilizacjami. Rzymskie prawo, które chrześcijaństwo przyjęło i wcieliło w życie, przekazując je w czasie wędrówek ludów innym narodom, stanowiło także taki porządek świata, na którym można było budować i na bazie którego mogła powstać w dobie Karolingów dzisiejsza Europa. Nie chciałbym tu pisać o wschodnich wartościach kulturowych, chociaż nie ulega wątpliwości, iż cesarstwo wschodnie miało wiele autentycznych wartości, przy czym wartości te mogły faktycznie się liczyć w Europie, ale tylko w pierwszym tysiącleciu, i to głównie w Europie wschodniej, albowiem z racji podziału Kościoła na Wschodzie, głównie zaś na skutek napięć spowodowanych wyprawami krzyżowymi, nie miały już żadnego wpływu na kulturę europejską w ścisłym tego słowa znaczeniu. Wiemy też dobrze, że wschodni, prawosławny porządek wartości ma wielkie znaczenie zarówno z teologicznego, jak i artystycznego punktu widzenia. Znamienne jest jednak i to, że chrześcijaństwo pozwoliło zjednoczonej w czasie wędrówek ludów, czyli – jak już zaznaczyłem – na gruzach grecko-rzymskich wartości Europie ukazać tę teologiczną doktrynę – a byłaby to druga z omawianych wartości – która mogła być dosyć obca nie tylko ludom przybywającym ewentualnie ze Wschodu, ale także później tym ludom, które żyły dotąd w innych cywilizacjach, a była nią po prostu myśl o oddzieleniu stwarzającego Boga od świata stworzonego. Dzięki niej świat zaczął się jawić naszym oczom już nie w boskim blasku: świat jest Bożym stworzeniem i jedynie stwarzający Bóg Starego Testamentu, który jest również stwarzającym Bogiem Nowego Testamentu, jest Tym, który jaśnieje przed nami w swej boskiej wzniosłości. Wynika z tego coś bardzo ważnego, a mianowicie, że świat nie jest Bogiem. W *Księdze Rodzaju* napisano: „Wreszcie rzekł Bóg: «Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam. Niech panuje nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nad ziemią i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi!» Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę. Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: «Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi»” (Rdz 1, 26-28). W tej samej *Księdze* mówi się jednak również o tym, że ludzie mieli znajdować się w raju: „Pan Bóg wziął zatem człowieka i umieścił go w ogrodzie Eden, aby uprawiał go i doglądał” (Rdz 2, 15). Oznacza to, że człowiek otrzymuje

od Boga względną samodzielność i że ma być nawet współpracownikiem Stwórcy, ma bowiem kształtować świat, z tym, że ma to swoją negatywną normę i granicę: człowiek może kształtować ten świat tylko zgodnie z planami stwarzającego Boga. Jeżeli ma więc opiekować się rajem, to nie chodzi tu – rzecz jasna – o jakieś dogłębne oglądanie warzyw czy owoców, lecz jedynie o wyidealizowaną sytuację oazy, będącej zobiektywizowanym sposobem wyrażenia uregulowanych jego odniesień do Boga. Troska o rajski ogród oznacza zatem, że człowiek powinien tak kształtować ten świat, by w żadnym razie go nie niszczyć ani nie rujnować, ale go utrzymywać i chronić, pozwalając przy tym na ujawnianie się ukrytych jego walorów i wartości. Również tutaj mamy pewną normę negatywną, która polega właśnie na tym, że twórczość kulturalna zmierza potencjalnie w stronę Nieskończonego, ale ma swoje granice. Tymi zaś granicami są: prawda, dobro i piękno, czyli wartości transcendentne.

Trzecią wartością jest godność człowieka. Bóg stworzył człowieka na swój obraz i na swoje podobieństwo, a to podobieństwo do Boga, które się objawia w duchowości i działaniu człowieka, czyni ludzi równymi przed Bogiem. Jest to zdecydowanie nowy aspekt, wiemy bowiem dobrze, iż w starożytności równość między ludźmi była pojęciem całkowicie nie znanym. Pewien rodzaj równości pojawiał się niekiedy tylko między uczestnikami pewnej grupy interesów lub też członkami rodu czy plemienia. Wiemy ponadto, że równość odnosiła się w pierwszej linii do zwycięzców – w formie praw im przysługujących. Pokonanych nie uważało się już nawet za ludzi. Tymczasem chrześcijaństwo zlikwidowało stopniowo ustrój niewolniczy, a przynajmniej dążyło do jego likwidacji, co oczywiście nie znaczy, iż nie było w tej dziedzinie żadnych nadużyć w dziejach Kościoła, który w swej oficjalnej doktrynie występował zawsze przeciw niewolnictwu. Z tej godności człowieka wynika – i to by było czwartą wartością – troska o kulturę i cywilizację. Zarówno kultura, jak też nauka, sztuka i cywilizacja – podobnie zresztą, jak zinstytucjonalizowany porządek prawny i technika – wynikają z poczucia wartości świata, z uznania za słuszne traktowanie tego świata jako obdarzonego względną samodzielnością, jeśli tylko ma się przed oczyma jego ograniczenia, zgodnie z nauczaniem chrześcijaństwa. Stąd wynika także pewien rodzaj twórczości, albowiem chrześcijaństwo traktuje poważnie ludzi jako współpracowników Boga, którzy nie są – rzecz jasna – równi stwarzającemu Bogu, lecz są sługami Boga; kiedy więc tworzą kulturę i cywilizację zgodnie z moralnymi przykazaniami Stwórcy, można i trzeba nawet

poprawiać ich błędy, jakie się pojawiają z ludzkiej winy polegającej na ogół na szukaniu siebie samych na tym świecie. Tutaj także możemy znaleźć prawdziwy sens kultury i cywilizacji. Nie chodzi oczywiście o takie rozumienie ludzkiej twórczości, z którego można by wnioskować, iż Bóg stworzył dla nas świat zły w tym właśnie celu, abyśmy go wciąż ulepszali, ale tylko o to, aby wychodzić z dobra obecnego w świecie. Wiemy przecież z *Księgi Rodzaju*, że wszystko, co Bóg stworzył, jest dobre, wartościowe, czyli dopasowane do własnego celu. Kiedy więc w jakikolwiek sposób pogarsza się jego jakość, trzeba koniecznie to naprawić, polepszyć.

W ten sposób dochodzimy do piątej wartości, jaką jest myśl o odkupieniu, wyzwoleniu i wolności. Ta centralna myśl chrześcijaństwa wywodzi się z nauki o stworzeniu i nazywa się soteriologią. Chrześcijaństwo ma wymiar zbawczy, czyli jest po prostu religią zbawienia. Naucza, że człowiek zgrzeszył, a ta jego grzeszność dodaje swoją cegiełkę do zafałszowanej budowli grzechu, realizowanej – dobrowolnie – wszystkimi konkretnymi czynami. A ponieważ samym jądrem grzechu jest pogorszenie właściwego odniesienia do Boga, które trzeba koniecznie naprawić, człowiek nie jest w stanie sam siebie zbawić. Skoro zatem sam nie może zrealizować jednostronnie tego zadania, potrzebuje kogoś, kto jako wysłannik Boga samego ma moc i wolność, nieodzowne do tego, aby zarówno ze strony Boga, jak i od strony człowieka, urzeczywistnić prawdziwe pojednanie, albowiem jest on równocześnie prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem. Jest Nim Jezus z Nazaretu, który – zgodnie ze słowami apostoła Pawła – „został wydany za nasze grzechy i wskrzeszony z martwych dla naszego usprawiedliwienia” (Rz 4, 25). Skoro więc – jak mówi Paweł na innym miejscu – „ku wolności wyswobodził nas Chrystus. A zatem trwajcie w niej i nie poddawajcie się na nowo pod jarzmo niewoli!” (Ga 5, 1). Poprzez „jarzmo” rozumie się tutaj zazwyczaj egoizm człowieka; jeżeli bowiem wolność miałaby nam służyć tylko do tego, abyśmy wynosili samych siebie ponad wszelkie inne wartości, to tym samym stracilibyśmy naszą własną wolność. Nie uwolnimy się w ten sposób od grzechu, nie znajdziemy się pod prawem wolności, „wyzwolenia”, osiągnięcia zbawienia, co oznacza, że nie naprawimy naszej relacji z Ojcem niebieskim. Tymczasem chrześcijaństwo uczy, że grzech pierworodny wymaga od nas wyzwolenia się od grzechu. A to wyzwolenie możemy osiągnąć i faktycznie osiągamy przez chrzest święty; kiedy zaś się grzeszy ponownie po chrzcie, mamy wówczas sakrament pokuty oraz inne jeszcze sakramenty, które mogą być skuteczne

w ciągu naszej własnej historii. Prawdziwa wolność nie jest wolnością wyboru, nie jest także wyzwoleniem się z niewoli nędzy i ucisku – są to bowiem tylko o wiele niższe przejawy wolności – lecz do prawdziwej wolności, wolności decydowania, prowadzą nas konkretne zobowiązania. Zgodnie z nauką chrześcijańską, człowiek jest w stanie – dzięki wierze w Boga – poznać tę najwyższą wartość, jaką jest dostrzeżenie w Bogu celu swego życia. Jest także w stanie kierować w sobie samym człowieczeństwem odpowiadającym „Bożemu podobieństwu”, a poznając, że można traktować Boga jako Najwyższe Dobro, niezbędne dla własnego prawdziwego wypełnienia, i jako Partnera, staje się faktycznie wolny.

Szóstą wartością jest zbudowanie mostu nad przepaścią oddzielającą Boga i świat. W swej *Filozofii religii* Hegel pisze, iż są religie, które ujmują przesadnie różnorodność odniesień między Bogiem i człowiekiem oraz między Bogiem i światem w ten sposób, że określają Boga jako transcendentnego, człowieka zaś i świat – jako immanentne. Mostem pomiędzy tymi dwiema stronami jest Objawienie, będące inicjatywą Boga, czymś w rodzaju księgi, czymś w rodzaju orędzia, przesłania. Inną wielką przesadą w tym procesie dialektycznym jest – według Hegla – twierdzenie zacierające całkowicie relację pomiędzy Bogiem i człowiekiem oraz między Bogiem a światem, które prowadzi wprost do panteizmu widzącego Boga wszędzie w świecie, a nawet do skrajnego panteizmu, który zapomina całkowicie o świecie, utożsamiając go z samym Bogiem (*pan* – wszystko; *en* – w; *theos* – Bóg; czyli: wszystko w Bogu). W celu przewyciężenia tego dialektycznego napięcia Hegel zaleca konkretne rozwiązanie. A jest nim chrześcijaństwo – jako synteza, albowiem relacja między Bogiem i światem znajduje się – jego zdaniem – w dialektycznej jedności i w ten sposób zostają zachowane oraz jeszcze bardziej uwypuklone wartości obu tych biegunów, a tym samym właściwie ustawione zostaje odniesienie Boga do świata. W chrześcijaństwie bowiem Wcielenie sytuuje wieczność w czasie, a Zmartwychwstanie zespała doczesność z wiecznością. I tak boskość jawi się w świecie, transcendencja w immanencji, a immanencja w transcendencji – mocą Jezusa Chrystusa i dzięki Niemu. Hegel uważa, że chrześcijaństwo jest najdoskonalszą religią, albowiem najlepiej rozwiązuje istotny problem wszystkich religii: kwestię odniesienia Boga do świata.

Następną, siódmą wartością, jaką chrześcijaństwo przekazało Europie, jest wspieranie ludzi żyjących w trudnym i niepomyślnym położeniu. Delikatnie mówiąc, pojęcie to było całkowicie nieznane

zarówno w starożytności, jak też podczas wędrówek ludów, w świecie, w którym jedynie zwycięzca miał zawsze rację, a pokonany musiał być niszczone, stratowany, albo też w najlepszym wypadku mógł żyć dalej, ale tylko jako niewolnik. Również obecnie są takie kultury i cywilizacje, w których zgoła naturalne jest miażdżenie pokonanych – zgodnie z etosem „dżungli”; nadszedł już jednak zdecydowanie nowy moment w kulturze europejskiej. Nie tylko nie wolno lekceważyć, ale trzeba ze wszech miar wspierać człowieka, który w ten czy inny sposób, cieleśnie lub duchowo, stoi niżej od innych. Postawa ta jest typowo chrześcijańską cnotą, którą ożywiły i wciąż ożywiają przeróżne ruchy „Caritas”, albowiem *caritas* oznacza miłość. Zespala się z nią także szeroko pojęta tolerancja, która nawołuje do znoszenia każdego człowieka mającego inne przekonania od naszych; o ludziach tego pokroju mówi się obecnie w naszym świecie jako o tych, którzy znaleźli się w określonej sieci społecznej. Trzeba więc okazywać im cierpliwość, a ta jest przecież cnotą chrześcijańską. Zresztą już John Locke, anglikanin, który cenil sobie wielce tolerancję, stwierdził w swoim liście tolerancyjnym, napisanym w dobie Oświecenia, że trzeba koniecznie cierpliwie znosić każdego – z wyjątkiem ateistów i chrześcijan.

Następną, ósmą wartość, jaką chrześcijaństwo ukazało Europie, stanowi myśl misyjna. Chrześcijaństwo jest religią misji, posłania. Nie wszystkie religie mają charakter misyjny. Chrześcijaństwo wychodzi natomiast z nauki Nowego Testamentu, w którym Jezus, przekazując uczniom swą ostatnią wolę, mówi: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” (Mt 28, 19). Jest to testament Pana Jezusa, Jego ostatnie przesłanie przed Wniebowstąpieniem. Apostołowie przyjęli te słowa niezwykle poważnie, na serio; zresztą sam wyraz „apostół” oznacza „posłańca” (człowieka posłanego), wszyscy zaś, którzy wierzą w Jezusa Chrystusa dzięki słowom Apostołów, są członkami Kościoła. Misja oznacza też „inkulturację”, albowiem w ramach działalności misyjnej dąży się do wcielenia chrześcijańskiego porządku duchowych wartości w kultury i cywilizacje, istniejące w różnych innych religiach. Mieszało się jednak dawniej i niekiedy miesza się także obecnie z „inkulturacją” kolonizację, wywołując tym samym wielkie niejasności oraz nadużycia, kiedy to rzekoma tolerancja przybiera w formie inkwizycji postać prawdziwej nietolerancji i religijnej niecierpliwości. Nie ulega oczywiście żadnej wątpliwości, iż takie zjawiska były wielkim nadużyciem; należą one niewątpliwie do ludzkiego oblicza Kościoła. To pewne, że wnosimy do Kościoła nie tylko swoje wartości, ale także nasze braki, usterki i nasze

grzechy; jeżeli bowiem ktoś sądzi, iż wnosi do Kościoła same tylko swoje autentyczne wartości, to zwodzi nie tylko świat, ale i siebie samego. Niemniej misja miała także pozytywne skutki w formie „inkulturacji” Udowodniła mianowicie, iż poznane w świetle chrześcijańskiego Objawienia wartości duchowe są tak powszechne, znajdują się tak blisko ludzkiej natury, że wszędzie w świecie, gdzie żyją ludzie miłujący naturę, których rozum skierowany jest na prawdę, a wola jest otwarta na czynienie dobra – wszyscy ci ludzie są otwarci na chrześcijaństwo. Podstawą misji było zawsze to, co się rodziło ze skłonności ludzkiej natury do prawdy, dobra i piękna. Wszystko jest dobre i piękne, ale to jeszcze za mało. Wszystko to trzeba jeszcze dopełnić prawdą i moralną wartością chrześcijańskiego Objawienia poznanego przez wiarę. A działo się to wciąż i dzieje nadal za cenę krwi misjonarzy: wiemy przecież dobrze, jak wielu misjonarzy umarło śmiercią męczeńską, gdyż ich praca nie była nigdy wolna od problemów; niemniej Kościół „zeuropeizował” świat.

Dziewiątą wartością jest chrześcijańska moralność, która się buduje na bazie naturalnej, na sprawiedliwości i miłości. Zgodnie z prawami sprawiedliwości, należy każdemu oddać to, co się mu należy. Chrześcijańska moralność jest zespoleniem instytucji i wolności, o ile bowiem podkreśla z jednej strony wagę instytucji, to z drugiej strony powtarza wciąż aksjomat zaczerpnięty z prawa rzymskiego: *summum ius summa iniuria*, który oznacza, że jeżeli stosuje się w stu procentach prawo i wszystko się biurokratyzuje, to powoduje się w ten sposób niesłychaną wprost niesprawiedliwość. Obok prawomocnej instytucji nieodzowne są zatem miłość i sprawiedliwość. Należy przy tym jednak podkreślać także wagę instytucji jako takiej, albowiem żyje ona dłużej od jednostki i przekazuje innym pewne wartości duchowe, wprowadzając w ten sposób w samą instytucję ducha i miłość. Trzeba w tym miejscu koniecznie zauważyć, że charyzmaty, jakie się pojawiają w ramach dialektyki: instytucja – wolność, są szczególnymi darami łaski, które Kościół zawsze wysoko ceni i które w procesie przekazywania wiary stara się zaszczerpieć tam, gdzie to jest możliwe, albowiem życie mnisz (zakonne) wspierało wciąż jego instytucjonalne ramy i ubogacało owocnie różnorodnymi cnotami.

Dziesiątą w końcu wartością jest jedność słowa i czynu, która sięga Tajemnicy Wcielenia drugiej Osoby Boskiej, czyli momentu, w którym boski *Logos* stał się – przyjmując ludzkie ciało – prawdziwym człowiekiem i żył wśród nas jako Bóg-Człowiek: „A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy Jego chwałę, chwałę, jaką

Jednorodzony otrzymuje od Ojca, pełen łaski i prawdy” (J 1, 14). Wiemy, że Jezus Chrystus ganil często obłudę faryzeuszy. Bóg Miłości potrafi być nieskończenie miłosierny i wybaczący grzesznikom czyniącym pokutę, chociaż nie pomniejsza bynajmniej ich winy. Jezus chwycił za bicz, gdy sztydzono sobie z domu Bożego i z rzeczy świętych w świątyni jerozolimskiej, czyniąc z domu Bożego targowisko: „wszedł do świątyni i zaczął wyrzucać sprzedających w niej. Mówił do nich: «Napisane jest: Mój dom będzie domem modlitwy, a wy uczyniliście go jaskinią zbójców»” (Łk 19, 45-46). Siedem razy wypowiedział „biada” (por. Mt 23, 13-36) w odniesieniu do faryzeuszy, u których słowo i czyn nie tworzyły jedności ze sobą. Krótko mówiąc, tą dziesiątą wartością, jaką chrześcijaństwo stawia przed nami w formie pozytywnego przykładu, jest wiarygodność.

A co z tego pozostało?

Przyjrzyjmy się teraz temu, jak te chrześcijańskie wartości zostały stopniowo zdewaluowane, a więc jak je odczytywano w dziejach. Nie zamierzam, rzecz jasna, podać tutaj pełnego ich obrazu historycznego, lecz postaram się tylko naszkicować pewną paralełę pomiędzy wyżej wspomnianymi a zdewaluowanymi już dziesięcioma wartościami.

Miejsce zintegrowanych grecko-rzymsko-żydowskich wartości zajęło obecnie nowe pogaństwo wraz ze swymi nieprawowitymi absolutami i idolami. Człowiek – z racji samej swojej natury – kieruje się wciąż ku Bogu; kiedy przeto zwraca się modlitewnie nie do Boga prawdziwego, wówczas jego bogiem staje się to, czego sam bezkrytycznie pragnie i co bez zastrzeżeń „miłuje”, a więc i adoruje. A przecież modlić się można tylko i wyłącznie do Boga prawdziwego.

Drugą wartością było oddzielenie stwarzającego Boga od świata stworzonego. I również ona uległa dewaluacji. Stwórcę i stworzenie postawiono bowiem na równi ze sobą, wskutek czego pojawiły się różnorakie stworzone absoluty przewyższające twórczość człowieka, który z natury swej jest twórcą; są one jednak tak przedstawiane, jak gdyby człowiek był arcy-stwórcą, chociaż stworzenie jest jedynym w swoim rodzaju i niepowtarzalnym aktem i dlatego logicznie jest niedefiniowalne w ścisłym tego słowa znaczeniu; można je tylko opisać w sensie analogicznym. Człowiek tworzy; kiedy zaś to jego tworzenie ujmuję w sensie nadprzyrodzonym, mogę go z powodzeniem nazwać „współpracownikiem” Boga-Stwórcy, ale w sensie analogicznym. Egzaltacja, ubóstwienie człowieka może się przejawiać w ubóstwianiu

jednostek, względnie – w formie kolektywnej – w ubóstwianiu klas i ras. Nie muszę tu szczegółowo wyjaśniać, do czego takie nastawienie faktycznie już doprowadziło. Utożsamienie Stwórcy ze stworzeniem ukazuje wyraźnie wynaturzone posługiwanie się dziełem Stwórcy. Powołana do życia za pomocą środków technicznych cywilizacja stała się do tego stopnia samo-stanowiąca, że zrujnowała już niemal doszczętnie użyczoną jej przez Boga pierwotną naturę, aby w wytworzonej przez siebie „drugiej” naturze móc już wielbić tylko samą siebie i szczić się tylko sobą.

Można historycznie udowodnić, że skoro istnieje chrześcijańska filozofia oparta na światopoglądzie chrześcijańskim, to teologii przypada w udziale m. in. rola przypisywania filozofii zadania zajmowania się tym, co się opierało na teologicznych założeniach, ale pojawiło się jako takie dopiero po zrezygnowaniu ze swych nadprzyrodzonych i boskich założeń. Filozofia była w rzeczy samej podstawą wszelkich światopoglądów i ujęć etycznych. Z biegiem czasu jednak utraciła ona tę swoją pierwotną rolę, a jej miejsce zajęła ideologia. Filozofii przypadła więc w udziale tylko całkowicie podporządkowana rola. W czasie kryzysu i dewaluacji ideologii w po-nowoczesności rolę religii przejęły zmieniające się wciąż mniemania ekspertów w zakresie nauk „fachowych”, zwłaszcza przyrodniczych i politycznych. Trzeba było dzień po dniu wierzyć w pojawiające się – w zmienianej często formie – prawdy niezmiennie i nieodzowne dla człowieka, zamiast wierzyć w Boga samego. Do uprawiania tych nauk potrzebne są jednak pieniądze, wiele pieniędzy; i dlatego są to przeważnie nauki manipulowane, które straciły już dawno swoją wolność i niezależność; potrzebują przecież ustawicznego wsparcia finansowego, które jest związane ściśle z siłą przemysłową. Wskutek tego nowym fałszywym bożyszczem stały się pieniądze, towary (wytwory przemysłowe) i przedmioty konsumpcji – i tak dochodzimy do dzisiejszego społeczeństwa konsumpcyjnego, którego bogiem są rozkosz i używanie, zdobywane łatwo za pieniądze (o ile się je tylko posiada). Na początku dominowała zatem zasada: *philosophia est ancilla theologiae* (filozofia jest służebnicą teologii), którą zmieniono potem na: *philosophia est ancilla scientiae* (filozofia jest służebnicą nauki), potem zaś na: *philosophia est ancilla ideologiae* (filozofia jest służebnicą ideologii), w końcu wreszcie na: *ideologiae et philosophia sunt ancillae oeconomiae et politicae* (ideologie i filozofia są służebnicami ekonomii i polityki). Filozofii przypadł tym samym w udziale los bardzo tragiczny z chwilą, gdy się oddzieliła od swych teologicznych korzeni, jest bowiem sama wewnątrznie podzielona.

Trzecim punktem jest godność człowieka. Jak ją odczytał i zdewa-
luował świat dzisiejszy? Miejsce „Bożego obrazu” i podobieństwa do
Boga zajęło „podobieństwo do człowieka”, ludzkie podobieństwo,
znane nam dobrze ze sformułowania L. Feuerbacha: „To nie Bóg
stworzył człowieka, lecz człowiek stwarza Boga dla siebie” Nie chcę
zglębiać tego, do czego prowadzi takie nastawienie, w którym człowiek
sam tworzy Boga dla siebie samego. Owocem będzie zawsze tylko
człowiek – w swej przebóstwionej lub upodlonej formie.

Czwartym punktem jest wynikająca z nauki o stworzeniu chrześci-
jańska wartość kultury i cywilizacji. Miejsce kultury zajmuje obecnie
cywilizacja. Cywilizacja podbiła bowiem kulturę, która stała się jej
służką. Celem cywilizacji jest uczynienie ludzkiego życia pożytecznym
i wygodnym. Kultura sprawia, że życie człowieka staje się – zgodnie
z typową dla niego godnością – w pełni wartościowe. Chciałbym
przytoczyć tu jeden tylko przykład w Europie dzisiejszej. Budujemy
najpierw dom rodzinny, a gdy jest on już gotowy, wielu sądzi, iż to
samo przez się wystarczy, by życie małżeńskie i rodzinne było szczęśli-
we. Nie jest to oczywiście wykluczone, przeważnie jednak tak się nie
dzieje. W odbudowywaniu Europy uważam także za rzecz bardzo
niebezpieczną to, że nie patrzy się na zamiary jej twórców, ale tylko na
wizje ich następców, którzy – tak jedni i drudzy zresztą – chcieli i chcą
nadal uczynić z Europy jedność gospodarczą. Buduje się więc cywiliza-
cję nowej Europy, a dopiero potem, może nawet po dziesięcioleciach,
ma wyrosnąć sama przez się z tego wszystkiego przepiękna kultura
europejska. Są ludzie, którzy prawdopodobnie tego się doczekają, ale
są też inni, którzy się nie doczekają. Ci zaś młodzi, którzy ujrzą kiedyś
to piękno, nie mogą być jednak całkowicie pewni, iż je ujrzą faktycznie.

Piątym punktem była kwestia odkupienia i wolności. Miejsce
odkupienia zajmuje obecnie samo-wybawienie, chociaż bowiem Jezus
Chrystus wybawił nas z grzechów, to niektórzy sądzą, iż musi to być
z pewnością jakieś wielkie nieporozumienie, gdyż grzech jako taki po
prostu nie istnieje i dlatego wszystko, co istnieje, jest dobre. Jest
oczywiście dobre, o ile jest zgodne ze swym celem, przeznaczeniem, ale
nie mamy żadnej, absolutnie żadnej pewności, iż to, co jest ontologicz-
nie dobre, jest również dobre moralnie. Kiedy zaś jestem dobry, to
znaczy: uważam się za takiego, wówczas staram się zazwyczaj wynaj-
dywać zło u innych i w różnych okolicznościach życiowych. Kto więc
może zbawić ten świat? Niektórzy mówią, że nawet Jezusowi nie udało
się tego dokonać, skoro musimy zmieniać warunki naszego bytowania.
I dopiero wtedy, gdy je zmieniamy, powstaje nowy, piękniejszy świat.

Zamiast wolności jawi się przeto brak cugli, więzów, prowadzący prosto do wyuzdania. Jeżeli bowiem wolność wyboru uważamy za najdoskonalszą formę wolności, to tym samym skłaniamy się niechybnie ku wyuzdaniu i do całkowitej nawet anarchii, która prowadzi nieuchronnie do dialektycznego napięcia pomiędzy totalitaryzmem a dyktaturą.

Szóstą wartością jest zbudowanie mostu nad przepaścią istniejącą między człowiekiem i światem. W zeświecczonej Europie zdewaluował się on tak dalece, że właściwości Boga oddzieliły się całkowicie od uwarunkowań światowych i nie dają się już zespolić ze sobą. Idea rozdziału Kościoła od Państwa oznacza, że religia i społeczeństwo muszą być oddzielone od siebie nawzajem. A to oznacza na płaszczyźnie społecznej poważne niebezpieczeństwo.

I tak przechodzimy do następnej wartości, jaką jest wspieranie osób żyjących w bardzo niedogodnej sytuacji. Możemy być niejednokrotnie świadkami nadużyć wywoływanych współzawodnictwem, w którym bywa zazwyczaj jeden tylko zwycięzca. Kiedy się przyglądamy takiemu współzawodnictwu prowadzonemu w amerykańskim stylu, dostrzegamy wyraźniej, że jest tam zawsze jeden tylko zwycięzca. Ale taki styl życia przeniósł się już do Europy. Niech żyje zwycięzca! Zamiast wspierać uczestników tych zawodów, przekreślamy więc tak po prostu przegranych.

Dochodzimy w ten sposób do następnej wartości: wartości misji i inkulturacji, które tak się ostatnio zdewaluowały, że religia – w miejsce misji – stała się rzeczą całkowicie prywatną. Kiedy oddziela się Kościół i religię od społeczeństwa, wówczas religia staje się czysto prywatną sprawą. Nie można więc nawet o niej mówić, jest to bowiem politycznie niepoprawne i ogranicza osobistą wolność innych ludzi, gdyż może być jakąś próbą wpływania na nich, a to jest już wielkim grzechem w obliczu dzisiejszego, modnego i publicznego, stylu myślenia.

Dziewiątą wartością była moralność chrześcijańska, która także się zdewaluowała i rozczłonkowała. Zamiast prawdy i miłości zaczęła się liczyć tylko „prawda” zwycięzcy, albowiem zwycięzca jest z natury rzeczy dobry, etyczny. Natomiast przegrany jest po prostu człowiekiem przegrany, pokonanym; nie trzeba mu więc okazywać żadnej tolerancji, przyznawać racji czy słuszności. W sytuacji współzawodnictwa przegrany jest w każdym przypadku człowiekiem przegrany. I tak oto teoretyczna szansa na równość przeobraża się w praktyczną szansę na nierówność.

Dziesiąta w końcu wartość, jaką jest jedność słowa i czynu, uległa dewaluacji w ten sposób, że teoria odbiega faktycznie daleko od praktyki. Doszliśmy w ten sposób do naszego postmodernistycznego świata, który jest naznaczony pluralizmem wartości, relatywizmem, skrajnym indywidualizmem i dekonstruktywizmem, czyli tym, że trzeba niejako z konieczności odrzucić wszystkie rzeczy konstruktywne, w których panuje porządek i dąży się do jedności, a budować wszystko od podstaw na nowo. Zasadnicze jednak pytanie brzmi: na podstawie jakiej powszechności i jakiej jedności da się to osiągnąć i czy ta ewentualna nowa jedność, ten nowy „plan” będzie miał jeszcze swą transcendentną i nadprzyrodzoną wartość?

Gdzie tkwi rozwiązanie? Ta dewaluacja i to pokawałkowanie chrześcijańskiego świata wartości stoją pod hasłem: „deformacji wartości chrześcijańskich”, którą się traktuje – wychodząc z ześwieczonego całkowicie punktu widzenia – jako wyzwoloną zupełnie od Boga świeckość, istniejącą w formie poza-chrześcijańskiego humanizmu, który przybiera faktycznie postać sekularyzmu, czyli całkowitego zeświecczenia, i jest owocem wspomnianego już dekonstruktywizmu.

Ujęcie to zrodziło się w tzw. „ruchu reformy świeckiego wyzwolenia” rewolucji francuskiej, występującego pod szyldem złożonym z trzech haseł: „wolność, równość, braterstwo” A było to w rzeczy samej pokawałkowaniem i całkowitym zdevaluowaniem chrześcijańskiego porządku wartości, w którym na plan pierwszy wysuwano braterstwo, albowiem tam, gdzie istnieje prawdziwe braterstwo, można też z powodzeniem urzeczywistnić – na podstawie „Bożego podobieństwa” – prawdziwą równość, a gdzie panuje prawdziwa równość, tam nie nadużywa się nigdy, ani nie wypacza, autentycznej wolności.

Co możemy dać?

Nauczycielski Urząd Kościoła w swej refleksji nad przyszłością Europy zalecał także autentyczne rozwiązanie. Synod Biskupów w 1991 roku i wydana później posynodalna adhortacja apostolska Jana Pawła II *Ecclesia in Europa* (2003 r.), łącznie z nieprzerwaną troską Kościoła o nową ewangelizację, patrzą z nadzieją w przyszłość Europy. Rękojmię dla chrześcijańskiej przyszłości Europy widzą z jednej strony w duchowym pogłębianiu i unaocznianiu świadectwa, z drugiej zaś w coraz to mocniejszym akcentowaniu rangi obecności Kościoła w społeczeństwie. Może on bowiem bronić faktycznie tej wolności, do jakiej Chrystus nas doprowadził, troszcząc się o rzeczywistość prawdy

i komunii (czyli współ-przynależenia do siebie w miłości). Sam Chrystus doprowadził nas do takiej właśnie wolności. W zjednoczonej Europie, w której różne narody chciałyby tworzyć wspólnotę interesów, pragnieniem Kościoła byłoby ożywianie jedności przewyższającej samą tylko wspólnotę interesów narodowych. W takiej zaś Jedności Europejskiej, w której wszyscy to popierają, co innym udało się już osiągnąć, Kościół zachęca do odkrywania tego, co mogą dać innym. Wielu spogląda z pesymizmem na znużony i zestarzały kontynent europejski. Kościół katolicki wnosi tu swój tradycyjny optymizm, podkreślając – jak stwierdza papież Jan Paweł II we wspomnianej adhortacji apostolskiej – iż „Jezus Chrystus jest naszą nadzieją”¹, nadzieją, która nigdy nie zawodzi.

tłum. ks. Lucjan Balter SAC

¹ Tytuł rozdz. I adhortacji *Ecclesia in Europa*.